

OBRAZKI KUBAŃSKIE

Wiersze z podróży na Kubę

Grażyna Adamczyk Lidtke

OBRAZKI KUBAŃSKIE

Wiersze z podróży na Kubę



BLACK UNICORN

© Copyright by Grażyna Adamczyk Lidtke, Wrocław 2010

W książce użyto nazw własnych,
zawołań i zwrotów hiszpańskich o typowej
dla języka hiszpańskiego pisowni ortograficznej.

Okładka:
Grażyna Adamczyk Lidtke

Zdjęcia:
Grażyna Adamczyk Lidtke

Korekta:
Izabela Rytwińska

DTP:
Tomasz Targosz

Wydawnictwo:
BLACK UNICORN
ul. Harcerska 7/33
44-335 Jastrzębie Zdrój
www.blackunicorn.pl

Jastrzębie Zdrój 2010
Wydanie I

ISBN 978-83-7732-005-1

Na Zielonym Krokodylu

*Pije Kuba do Jakuba
Jakub do Michała
pijesz ty, piję ja
kompanija cała*

Kuba – brzmienie tego słowa znane jest Polakom od bardzo dawna. Wszyscy wiejscy i miejscy mieszkańcy naszego kraju znają i śpiewają tę biesiadną, wesołą piosenkę.

Jednak nie o tego Kubę tu chodzi, ale tę Kubę, o której w latach pięćdziesiątych minionego dwudziestego wieku śpiewał Janusz Gniadkowski:

*Kuba – wyspa, jak wulkan, gorąca. O, la! E, ja!
Palm wachlarze rozkłada do słońca
Słońce do niej uśmiecha się.
Wiatr melodię wygrywa na pnączach,
Hen, na morze rybakom śle.
Oceanu gładka toń,
Ptaków śpiew, kwiatów woń,
To ojczyzna jest ma – Kuba.
Kuba – wyspa, jak wulkan, gorąca. O, la! E, ja!*

Głos Janusza Gniadkowskiego w milionach radiodbiorników falował palmami, budząc w duszach polskich słuchaczy tęsknotę za czymś egzotycznym, niezwykłym, odległym i nieznanym. W tym samym czasie miłośnicy literatury, oczekujący zawsze na dobrą książkę, przeżywali rozkosz zmysłów i umysłu, bowiem w księgarniach zaczęły się pojawiać książki z innego świata niż dotychczas, gdzie prym wiodły dzieła pisarzy radzieckich.

A tu nagle w księgarniach, obok rewelacyjnego Franza Kafki, pisarze amerykańscy: Hemingway, Coldwell, Steinbeck, Faulkner i inni. Młodzież studencka, a również twórcy sło-

wa pisanego i rzesze czytelników przetykały haustami radość czytania o tych sprawach, ludziach, zdarzeniach i klimatach, które były niedostępne wcześniej dla naszego kraju, oddzielnego szczelnie żelazną kurtyną.

Z wypiekami na twarzy czytaliśmy Hemingwaya, poznając jego fascynacje Kubą, Hawaną i tym, co się w narodzie kubańskim dzieje. My też, dla podkreślenia solidarności ze społeczeństwem tego pięknego, odległego kraju, śpiewaliśmy, nie *pije Kuba do Jakuba*, ale:

*Kuba pije rum kubański
choć język ma hiszpański
Fidel Castro wolność niesie
demokracji złote dziecię.*

Co później się stało, dziś dobrze wiemy. U nas runęła żelazna kurtyna i świat dla nas stanął otworem, a na Kubie „demokracji złote dziecię” boi się zapłakać, bo dostanie zaraz tęgiego łupnia, tzw. Castro-klapsa. Tylko rum kubański zachował swój dobry smak i dobrą opinię u konsumentów.

A co z resztą, co resztą? Reszta jest na *Obrazkach kubańskich* Grażyny Adamczyk Lidtke. Ich autorka, owładnięta pasją, namiętnością i miłością do kultury iberyjskiej i latyno-amerykańskiej, opanowana rytmem flamenco, tańcem duszy, ciała i wyobraźni, zrobiła wszystko, aby swą stopą stanąć na wyspie Kubie, nie okazując lęku, mimo że nazywana jest cocodrilo verde – zielonym krokodylem. Odwiedziny te miały miejsce w 1987 roku. Wtedy też nie było łatwo wyjechać z Polski ze względu na polityczne ograniczenia, które skończyły się dopiero w 1989 roku. Oto widzimy, jak czas mija i staje się historią. Podróż na Kubę odeszła w przeszłość. Zostały po niej *Obrazki kubańskie*, i co na nich widać? Widać na nich wszystko to, co zanotowała słowami ich autorka, posługując się przyjętym przez siebie założeniem realizacji artystycznej.

Zwykle dwie struktury absorbują uwagę czytelnika, widza i słuchacza.

Są nimi treść i forma, czyli wiedza wynikająca z informacji i sposób jej udostępnienia określonymi środkami wyrazu. Aby wyrobić sobie właściwe trafne zdanie o *Obrazkach kubańskich* Grażyny Adamczyk Lidtke, należy przeczytać je

przynajmniej dwa razy. Pierwsze czytanie daje nam ogólną atmosferę, klimat tekstu i zakres przestrzeni poznawczej. Drugie czytanie pozwoli nam się zatrzymać na szczegółach i ich ocenie, jako zamierzonej metody świadczącej o świadomości warsztatowej autorki tekstu. A wtedy takie tytuły, jak: *Hawański autobus*, *Słoneczne okulary*, *Solamente dólares* czy *Za szybą małej trendy* ukażą nam konsekwentną sprawność poetyckiej, lirycznej impresji, spiętej na końcu agrafką publicystycznej pointy lub położonej na chwilę małej tęsknoty, małej zadumy na palmowym liście.

Szkoda, że tych obrazków kubańskich nie powstało więcej. Wszystko jest przecież przed autorką jeszcze.

Więc, póki co, dosłownie i w przenośni tańcz, tańcz cariño – Drogi Czytelniku!

I ty tańcz też, autorko, swoją radość życia.

Andrzej Bartyński



Zielony krokodyl

COCODRILO VERDE

Otwórz oczy
już świt
z niepojętego bezkresu
zielonoszarej wody
wyłania się i pręży
mały Zielony Krokodyl.

Oddycha poranną mgłą
wynurzając ramiona
tropikalnie viridianowa
Kuba.

Jeszcze nie czujesz
lecz za chwilę
przylgnie do ciebie
gorejącym ciałem
obłąpi lepkimi dłońmi
i zrosi perlistym potem.

Przecierasz oczy
przez senną szybę
przeliczasz zapałki
białych pni
i budzi cię
brzozowe wspomnienie
białych zagajników
i palmowe zdumienie
to Ty Hawano?

Witaj!

Zielony Krokodyl – zwyczajowa nazwa kubańskiej wyspy



Przylot do Hawany

PRZELOT

Srebrny ptaku
okrywasz mnie jak pisklę
pod ciepłą pachą skrzydła
rozcinasz dziobem kokon z waty
i dajesz nura w granatową noc.

Zawieszasz się bezgłośnie
jak pająk
wpleciony w hamak pełen snu
rozpięty gdzieś
pomiędzy dziś a wczoraj
pomiędzy tu i tam.

Mętne oko bulaja obnaża
moją czarną planetę
co przewięzała się
czerwoną wstążką zorzy.

Jeden sus przez Grenlandię
Kordyliery Jukatan
i oto
cichy szum skrzydeł
zaczyna układać
melodyjną *guagirę*.

Guagira – kubańska pieśń plantatorów tytoniu



Hotel Nacional - LA HABANA

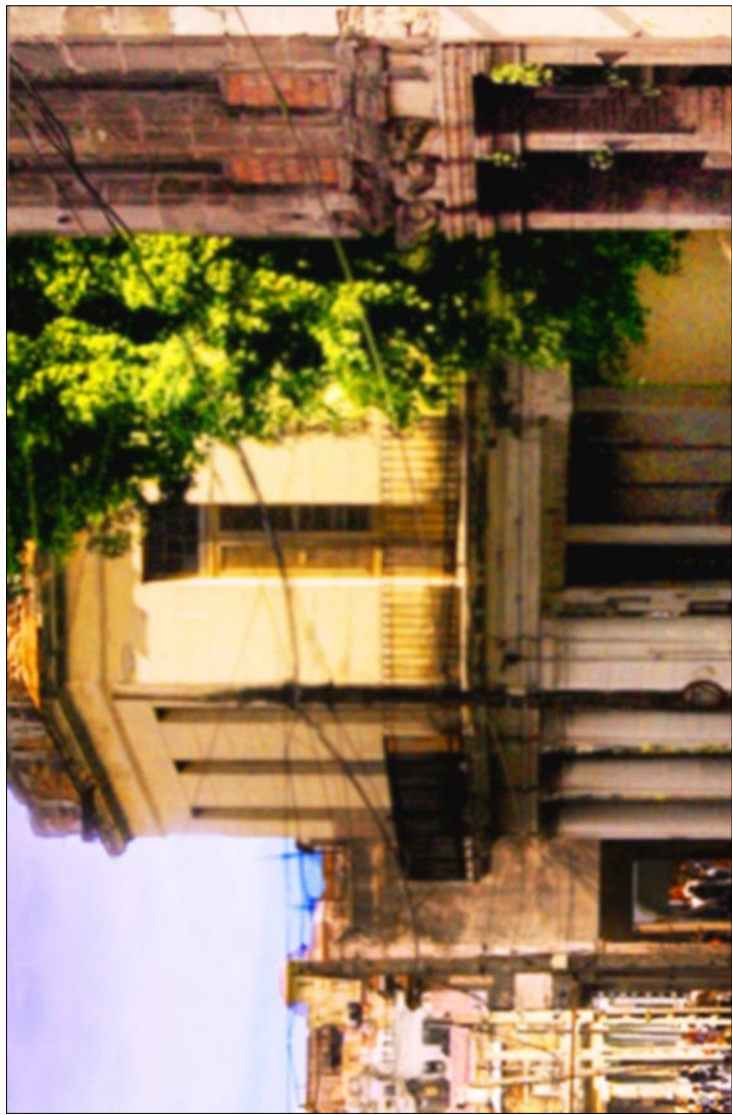
HAWANA

Mały mieszczechu
z dużego miasta
gdzieś na rubieżach Europy
nie masz pojęcia co znaczy
prawdziwa metropolia.

Miasto ogromne
bez końca i początku
jak olbrzymia meduza.
Jej warkocze i kwiaty
rozbiegają się wijąc
na wszystkie strony świata.

Miasto smutne
ruiną starych magazynów
nieprzeniknionych murów
zdezelowanych siatek.

Miasto zniszczone
okrucieństwem klimatu
bezradną biedą mieszkańców.
Płaczące wilgocią ściany
osypują zgrzybiałe tynki
odsłaniają nagie łaty
starych malatur.



Stan domów w Hawanie

Twe okna zieją pustką
dawno wybitych szyb
prężą suche żebra okiennic
i krztuszą się dychawicznie
oddechem klimatyzatorów.

Miasto piękne urodą
szalonej wyobraźni
barokowo bogate w detal
wtulony w ciasne uliczki
i zamaszyste place
utkane z lian kosmate aleje
drzew o tysiącnych odnóżach.

Mały mieszczechu
z małego kraju
próbujesz mówić światu na ty
a nawet nie pomyślałeś
że żyjesz zaledwie
w osadzie.



Kompleks budynków ambasady radzieckiej

HAWAŃSKI AUTOBUS

Zatłoczony autobus
pora szczytu.
Na siedzących cupnęły
kolorowe kobiety
białe
czarne
czekoladowe
mleczne
jak bułeczki w cukierni
mile uśmiechnięte
krągłe i życzliwe
o oczach żarliwych
przybrane czuprynymi
kędziorów i pierścionków
poukładane
w szyku i porządku
jak ciasteczka na półkach
skatalogowane
według funkcji
zaopatrzone w metkę
z nazwą
lecz bez ceny!

To robotnicza Hawana
w porannym autobusie
rozpoczyna dzień pracy.



Plaża w Malecon

PIASEK

Złoty piasku na plaży
mącznie aksamitny
słoneczny jak ochra.

Pulsujesz gorącem
głęboko skrytego serca
leniwie drzemiącej ziemi.

Przywieram do ciebie
nagim białym brzuchem
i czuję jak wzbiera
twoja ciepła krew
gdy toczysz
podziemny strumień
w zmysłowym rytmie
rumby.



Artesanías w Malecon

PLAYA NAUTI

Prawdziwi *Cubanos*
nie jeżdżą na *Varadero*.
Zbyt daleko od domu?
Nie!
Za daleko od rewolucji.

Prawdziwi *Cubanos*
odpoczywają na *Nauti*.

Od betonowej skarpy
niosą się pluski i krzyki.
Małe czarne urwisy skaczą
w głębinę z piskiem.

Rozgotowane morze
jak leniwy *macho*
odslania swój brzuch
i sapie wezbraną falą.

Prawdziwi *Cubanos*
nie jeżdżą na *Varadero*
tam luksus drażni i gorszy
a bogactwo obraża
prawdziwego *Cubano*.

Na *Playa Nauti*
to samo gorące morze
tak samo bulgocze
jak garnek zupy
stojącej na fajerce
i tak samo nuci i pomrukuje
głosem starego *guarachero*
jak prawdziwy *Cubano*.

Guarachero – śpiewak kubańskiej guaraczy
Varadero – najpiękniejsza plaża świata, 30 km od Hawany
Playa Nauti – prymitywne kąpielisko w środku miasta



Autorka w patio hotelu

SŁONECZNE OKULARY

Mam czarne okulary
nie są one na sprzedaż.

Me czarne okulary
dobrze ochronią oczy
przed zwrotnikowym słońcem.

Za czarne okulary
mała krągła kobieta
załatwi mi gościnę.
Lecz one nie są na sprzedaż.

Zza czarnych okularów
słońce nie razi oczu.
Roześmiany taksówkarz
powiedział:
– *Señorita*
za takie okulary
zawiozę cię gdzie zechcesz
może na *Varadero*?

Lecz one nie są na sprzedaż
bo słońce kłuje w oczy.

– Dzień dobry *Señorita*
masz ładne okulary
daj mi proszę na prezent
dla kochanej dziewczyny
pokażę ci za to Hawanę.



Mar Caribe

Lecz one nie są na sprzedaż
i sama sobie poradzę.

Przez czarne okulary
pięknie wygląda plaża
lecz jeśli chcę się wykąpać
zdjąć trzeba okulary.

Zawieszam je na szelce
idę naprzeciw fali
a ona ciekawie spogląda
na moje okulary.

Ciepła kąpiel nie rzeźwi
otrząsam krople z włosów.
Słońce znów świeci w oczy
lecz znikły okulary!

Wypłukala je woda.
Miękką dłonią uniosła
do morza – na ofiarę?
Abym mogła tu wrócić
nie tylko po okulary...



Avenida w Hawanie

DRZEWA

W pajęczynach lian
przydrożnych drzew
żyją stare legendy Hawany.

Niewidocznym skinieniem
konarów
otwierają parasole cienia.

Spod omszałych rzęs
spoglądają
pradawne duchy dżungli
zaplątane
w miejską rzeczywistość
i szeleszcząc strąkami
pierzastych łbów
czekają...

aż obróci się koło czasu.



Jedna z ulic Hawany

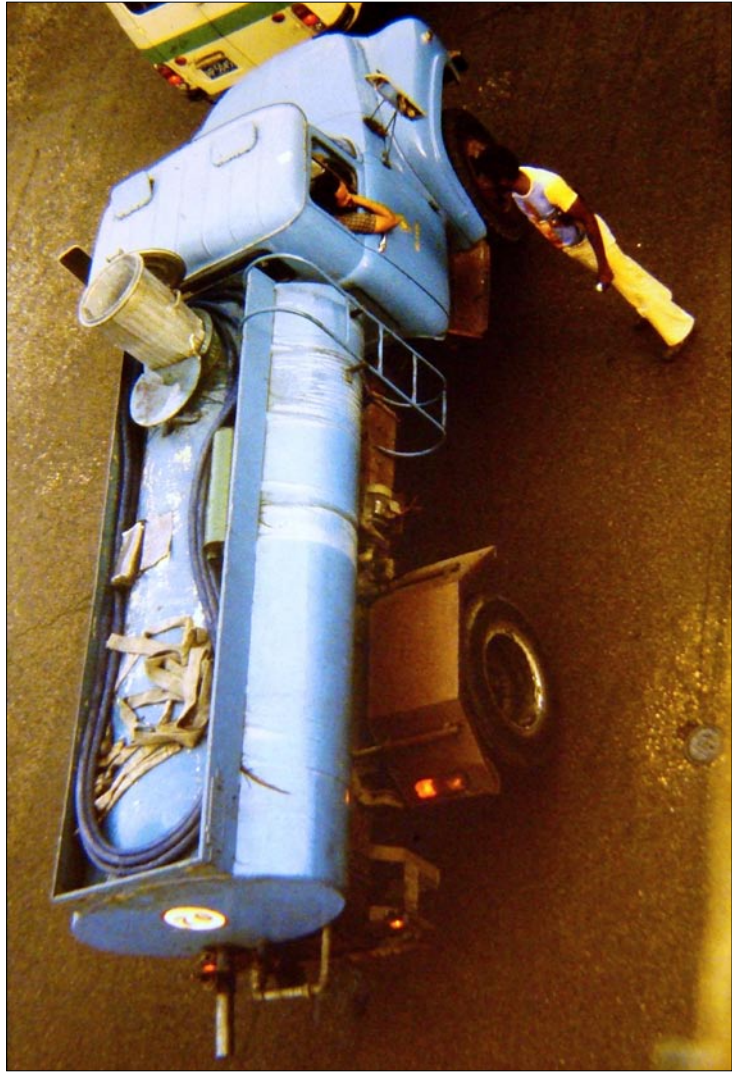
PALMA

Smukła palmo
Twój zielony grzebień
rozdziela poranne światło
na pół.

Po jednej stronie liścia
zostaje noc
po drugiej
właśnie przeciera oczy dzień.

Otrzepując jeszcze
resztę wilgotnego snu
potrząsas skrzydłami
jak ptak
co nie może wzlecieć.

Tylko twoja biała talia
tańczy
z podmuchem wiatru
rozkołysane *mambo*
na uwięzi gibkiego pnia.



Śmieciarka pod hotelem Colina

OBRAZEK

O wilgotnym poranku
spoglądam z okna hotelu.

Miasto otwiera arterie
i sunie lawiną pojazdów.

Szum mrowiska
i szmer klimatyzera
śpiewają monotony kanon.

Wielka niebieska zabawka
kolorowej śmieciarki
staje w poprzek ulicy.

Czarnoskóry kierowca
rozwija perłowy uśmiech
i wyskakuje na chodnik.

Wyciąga przyjazną dłoń
do... równie jak on
nieistotnego przechodnia.

Paple gestykulując
i tarasuje drogę
pospiesznej metropolii.

Nie przeszkadza mu wcale
son jazgotliwych klaksonów
spiętrzony po dachy domów.

On radosny mieszkaniec
zniewolonego kraju
a przecież
człowiek wolny
beztrosko zaznacza
swą odrębność.



Obiad w hotelu Habana Libre

GRINGO

Biały *gringo* – obca istoto!
Skąd przybywasz
w luksusowej
bawełnianej bieliźnie?

Filmujesz stare mury
dziurawe chodniki
łatane samochody
i puste kieszenie.

Myślisz *gringo*
że zza twego
gościnnego uśmiechu
nie widać
żarłocznego apetytu
na tanią sensację?

Wysupłasz sporo grosza
ze swego grubego portfela
za moje poniżenie.

A kiedy Los otworzy
mą przerdzewiałą klatkę
odwiedzę twoją *haciendę*.

Obejrzę ją dokładnie
od piwnic aż po strych
i policzę wszystkie
myszy i pająki
których się wstydzisz.



Podcień przy plaży Malecon

SIESTA

Firanką powiek
osłaniam jaskrawość dnia.

Nawlekam
promień słońca na palce
i długo zwijam
w kędziory i strąki
jak włosy czarnych kobiet.

Trzciniowa oranżada
wysączona przez rurkę
podsycia pragnienie
wysusza wargi
budzi łaknienie chłodu
i mokrego podmuchu.

Marzenia o wodzie
której tak tu wiele
słonej i gorącej
a zdradliwy wiatr
składa swój kolejny
upalny pocałunek
na moim czole i śpiewa
starą murzyńską pieśń
„Babaluaye”

i zasypiam w objęciach
gorączki jak dziecko.

Siesta – pora odpoczynku w połowie upalnego dnia



Dzielnica willowa w Hawanie

SOLAMENTE DÓLARES

Mam kolorowe *peso*
pewnie sobie przywiozę
butelkę rumu czy torbę
z krokodylowej skóry...

Biedne kubańskie *peso*!
Nic za ciebie nie kupię
muszę zamienić papierki
na *peso confirmado*.

– *Buenos dias señora*
czy można apartament?

– *Solamente dólares!!*

– Lecz ja nie mam dolarów
tylko *peso cubano*.

Miły uśmiech umyka.
Nie słyszysz *señorita*?

– *Solamente dólares!!*

– Miła czarna panienko
poproszę obiad niedrogi.
I znów słyszę odpowiedź:

– *Solamente dólares!!*



ZIELONY KROKODYL

Peso cubano

Szef się zjawia z pytaniem:
Cóż za problem z jedzeniem?
Podać? Proszę! Natychmiast.

– *Solamente dólares!!*

Może kupię coś w sklepie
na pamiątkę do domu
więc zapytam o cenę.

– *Solamente dólares!!*

Na nadmorskim bulwarze
wolno szybują ptaki.
Nie potrzeba im grosza
ni dolarów ni *peso*.

Jaką ceną się mierzy tutaj
wolność człowieka?

Nie powtarzaj!
już wiem...

– *Solamente dólares!!*

Solamente dólares – ale tylko w dolarach



Architektura na plaži Malecon

MAR CARIBE

Morze Karaibskie
jak tafla ze szkła
odbija lustrzane zajączki
upalnego słońca.

Zanurzam stopę
w ciepłą misę kompotu
na jej dnie liczę
drobiny piasku i kamieni.

Skóra ziemi
z lekka wybrzuszona
delikatnie marszczy swój nos
pod naporem fali
lekkiej jak dotyk.

Morze przeczesuje
głowę owiniętą
w pasma wodorostów
ostrożnie
ciemnymi palcami
z których sterczą
ostre pazurki jeżowców.

Nagle miękką przejrzystość
satynowej wody
rozcina ostry nóż
pionowej płetwy.

Piękne jesteś *Caribe*
ciepłe i świetliste
tak jak młoda Kreolka
lecz nazbyt drapieżne.



Do szkoły

DUERME NEGRITO

Stare drzewa
zawieszane na przędzy lian
z trudem dźwigają potężne torsy.

Długie czepne ramiona
wyciągają ku tobie
jak dobre murzyńskie niańki
pragnąc czule przytulić
do rozgrzanego brzucha.

Z włosami w papilotach
z ptaków i owadów
kojarzą się
z poranną tkliwością
wiekowej babki
co ugotuje kaszy
pogładzi zdrewniałą dłońią
twą rozpaloną głowę
i zamruczy kołysankę:

*Duerme, Duerme negrito
tu mama esta en el campo
negrito...*



Typowa architektura kolonialna

TAŃCZ TAŃCZ KOCHANIE

Tańcz tańcz *cariño!*
Dopóki tańczysz
nie czujesz
jak ciężki jest upał.

Tańcz tańcz *cariño!*
Dopóki tańczysz
nie czujesz
jak ciężkie jest życie.

W tańcu cofają się lata
w tańcu maleją sprawy
w tańcu dotykasz nieba
i proste bywają marzenia.

Tańcz tańcz *cariño!*
bo od jutra znowu
przybędzie Ci trosk
i ciężar wieku odczują
Twoje zgarbione plecy.

Więc

tańcz tańcz *cariño!*
Nawet Twoje życie
nie musi być smutne.



Monstrualny budynek ambasady radzieckiej

ZA SZYBĄ

Za szybą małej *tiendy*
pęczniejszą półki z towarem.
Nie ma tu szmatek ni butów
ani żywności na kartki.

Za szybą małej *tiendy*
szykowna dama za ladą
zachwała towar podaje
liczy na kasie utargi.

Za szybą małej *tiendy*
dzwonią w portfelach dolary.
Zadowoleni z siebie
robią zakupy turyści.
Ten kupi tygrysie muszle
tamten dmuchaną rybę...

Przed szybą małej *tiendy*
stoi kubańskie dziecko
wklejone w taflę witryny.
Patrzy na rzędy butelek
z różnaitością nalepek
pudełek z czekoladami
a z boku wiszą sukienki
i spodnie i podkoszulki
z pięknymi napisami...
Przed szybą małej *tiendy*
kubańskie dziecko marzy
żeby choć małą bluzkę
na szkolną uroczystość
i mały czerwony krawacik.

Przed szybą małej *tiendy*
nigdy się nie spełniają
małe dziecięce marzenia.



Ich dwoje o poranku

ŚWIADEK

Z radia wylewa się
jeszcze senny
rytm *bolero*.

Oczodoły pustych okien
zakładają okulary
bez szkieł.

Zza drewnianych rzęs żaluzji
spoglądam
na kruche sylwetki dwojga
wbite w cień tarasu.

Spękane mury
pęcznieją upałem
odślaniają blizny tynków.

Mokre kropelki potu
osiadają na liściach
dłoniach
włosach...



Triforia, piękne detale architektoniczne

Jej rozpalone oczy
wypełniają się wilgocią
od porannych wzruszeń
i koniecznych rozstań.
Drobne dłonie
bezzadnie
chwytają powietrze
zamiast ręki
która się wycofała.

Krągłe usta
proszą bezgłośnie
– Zostań!
I nic
i cisza postawiła taflę
pomiędzy...
A nieme wołanie
usłyszały tylko
domowe pająki
i ta wścibska para oczu
która odwraca się
zawstydzona.



Ostatnie chwile w hotelu

KAWA

Ukryta dłoń cywilizacji
oddziela mnie od upału.

Znikły wrażenia termiczne
powietrzne i zapachowe.

Z pobliskiego bufetu
dobiega mnie *cha-cha-mambo*.

Obracam w palcach naparstek
czarnobrunatnej kawy.

Powracają z pamięci
smoliste ciała na piasku
umizgi białych zębów
w radosnym:

– *Do swidanija!*

Przecież nie jestem z Rosji
ale cóż o tym wiedzą
kubańskie łobuziaki?

Łyk kawy jest nazbyt nikły.
To nie jest czarna po polsku.

Zamawiam kolejny naparstek
brunatnego napoju co czyni
że serce zaczyna trzepotać
pochyłym rytmem *s a / s y*.



Pożegnanie na lotnisku José Martí

LOTNISKO

Na *José Martí*
trzeszczący megafon
obwieszcza mój powrót.

Przez ogromne szyby
asfaltowo
połyskuje przestrzeń.

Wielkie pokraczne chrabąszcze
o kremowych pancierzach
rozstawiły swe łapy
na maleńkich wrotkach
i zakręcając młynki
krążą wolnym *d a n z ó n*
wokół własnego ogona.

Za chwilę rozwarły
swe niewielkie gardziele
i podrygując z emocji
niecierpliwie czekają
na przystawienie rurki

i zaczynają sączyć
długi potok podróżnych
jak drink
kubańskiego rumu.



Odlot z Hawany

SPÓŹNIONY ODLOT

Mechaniczny owad
odmówił posłuszeństwa.

Trzeba poprawić
jego metalowy pancerzyk
naoliwić zawiasy odnóży
i podkręcić
wyświechtane serduszko.

Z braku lepszego latawca
po kąpieli i drzemce
staruszek pofrunie dalej.

Już leci przez Bermudy
owiane niedobrą sławą...

Z lekkim dreszczem
przeliczam z okna
okręty i światła
dostrzegam porty i miasta...

Tutaj też żyją ludzie
pewnie właśnie
śpią smacznie.

Śnią po nocach

milongi
bolera
i karioki...

Ja także pełna wrażeń
zapadam w głęboki sen
a Zielony Krokodyl
zanurza swój tors
w oceanie.



Lotnisko José Martí

POWRÓT

Szary smutny terminal
odcina mnie szybą
od niedawnych wrażeń.

Przedemną morze wody
i ocean czasu
pośród którego lokuję
swe fizyczne ciało
w nieruchomym fotelu
uwalniając jedynie
wzloty wyobraźni.

Za chwilę sen opuści kotarę
oddzielając piękne wczoraj
od niewiadomego dziś.

Kubański rum z ananasem
przywoździ *salsę* zapachów
w uchu cichutko mruży
kubański *son danzón*.

Tymczasem

szerokoskrzydły pelikan
osadzi mnie łagodnie
na znajomym brzegu
mojej maleńkiej Europy
i chmurne niebo przystąpi
roziskrzoną nostalgię
wspomnień.

Kuba, 1987

po 11 latach, 1998

PIELGRZYM

Okrutny Biały Gringo
co mieszkasz na wschodzie
i zachodzie świata.

Zawiesiłeś mi sznur na szyi
by mi zabrakło tchu.

Zawiązałeś mi oczy
bym nie oglądał słońca.

Założyłeś knebel na usta
abym nie mógł się skarżyć.

Zawróciłeś okręty
by pozbawić mnie jądła.

Odebrałeś mi nawet wiarę
bym nie mógł mieć nadziei.

*

Zerwałem knebel
lecz nikt mnie nie usłyszał.

Zerwałem przepaskę z oczu
I dostrzegłem
tylko ogrom cierpienia.

Zerwałem sznur i pęta
i mogłem wreszcie oddychać.

Poczułem się czysty i wolny
i uwolniłem swych braci.

Jak powieściowy Robinson
uczyłem się żyć na nowo.

Tylko...
okręty nie powróciły
i coraz trudniej było
budować z mchu i paproci...

Wtedy przybyłeś Ty do mnie
Pielgrzym z troskliwym uśmiechem.

Zapytałem:
– Gdzie byłeś Ojczy?
Dlaczego tak długo?
Czy nie wiedziałeś że cierpię?

– Byłem daleko Synu.
Robiłem wielkie porządki
na całym ogromnym świecie.
– Więc o mnie i moich braciach
zupełnie zapomniałeś?

– Nie Synu! Pamiętałem.
Dałem Ci tylko szansę
byś wreszcie zapragnął szczęścia
i...
szczerze do mnie zatęsknił.

(oglądając wizytę Jana Pawła na Kubie)

SPIS TREŚCI:

COCODRILO VERDE / 9

PRZELOT / 11

HAWANA / 13

HAWAŃSKI AUTOBUS / 17

PIASEK / 19

PLAYA NAUTI / 21

SŁONECZNE OKULARY / 23

DRZEWA / 27

PALMA / 29

OBRAZEK / 31

GRINGO / 33

SIESTA / 35

SOLAMENTE DÓLARES / 37

MAR CARIBE / 41

DUERME NEGRITO / 43

TAŃCZ TAŃCZ KOCHANIE / 45

ZA SZYBĄ / 47

ŚWIADEK / 49

KAWA / 53

LOTNISKO / 55

SPÓŹNIONY ODLÓT / 57

POWRÓT / 59

PIELGRZYM / 60